

Środoń, Andrzej

Daty i wspomnienia autobiograficzne

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 36/1, 3-24

1991

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Andrzej Środoń

DATY I WSPOMNIENIA AUTOBIOGRAFICZNE*

Moje pierwsze czterdziestolecie

Jest dzień piękny i pełen słońca, sprzyjający podejmowaniu decyzji. Rzecz ma się tak. Wkrótce kończę 82 lata, zamierzone prace oddałem do druku i trzeba zacząć jakąś nową, usprawiedliwiającą zajmowanie miejsca w Instytucie Botaniki PAN. Nade wszystko jednak chciałbym pozostawić jakiś zapis z garścią rodzinnych informacji, nieznanych nawet mym najbliższym. Staje się to możliwe dzięki dokumentom uratowanym przy końcu wojny z domu mego Ojca w Stanisławowie. Po powrocie z wojny (9.II.1946), dokumenty te zostały mi dostarczone przez wujka Franciszka, najmłodszego brata mej Matki, wraz z zegarkiem Ojca, który po dziś dzień tika mi wiernie nad łóżkiem.

Dawne i mało mi znane dzieje

Rodzina Ojca wywodzi się z Czudca, wsi pięknie położonej nad Wisłokiem u podnóża Beskidu Niskiego. Rozmowy z przygodnie spotykanymi ludźmi o tym nazwisku zdają się dowodzić, że Czudec to „starożytny” gniazdo środoniowatych. Jesteśmy tam reprezentowani na cmentarzu, a znajomy mego syna o tym nazwisku, obecnie obywatel USA, kolekcjonujący tamtejszych Środoniów twierdzi, że oni niemal wszyscy podają Czudec nad Wisłokiem jako miejsce swego pochodzenia.

W jednej z rodzinnych metryk mój pradziadek Piotr jest określony nazwą „inquilinus”, tj. mieszkaniec bez prawa do własności ziemi, albo inaczej chłop pańszczyźniany¹. Jego syn, a mój dziadek Jan (1842-1920), syn Petronelii z domu Zybura, pracownik kolejowy (ustawiacz torów, budnik) ożenił się w 1870 r. z Zofią Jaszczyszak (1840-1934), córką Michała i Magdaleny z d. Florko, urodzoną w Uhryniu Wyżnim k.Krynicy (parafia Łabowa). Zofia była grekokatoliczką, jak to jednoznacznie stwierdza jej metryka. To moja i mojej siostry Marysi bardzo kochana Babcia-Łemka, która nie umiała ani czytać ani pisać, ale była dobrą i wyrozumiałą dla swych wnucząt, którymi opiekowała się przez długie lata. Dożyła późnej starości w domu mej siostry, pod koniec życia modliła się po rusku.

* Profesor dr Andrzej Środoń, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, paleobotanik czwartorzędu, b. kierownik Zakładu Paleobotaniki Instytutu Botaniki PAN im. Władysława Szafera oraz wieloletni redaktor naczelny „Acta Palaeobotanica”. Urodził się 23 listopada 1908 r. w Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankowsk).

1 W Czudcu koło kaplicy na cmentarzu znajdują się groby dawnych właścicieli tych ziem. Na jednym z nich odczytałem w 1979 r. taki napis: „Karol Nitsche, pan na Czudcu z przyległościami, ur. 14 XII 1802, zm. 15 XII 1860”.

Dziadkowie mieli dwoje dzieci, Julię, zamężną Krukową (zmarłą ok. 1950 r.), żonę nauczyciela w Leżajsku i Władysława (1871-1940), mego Ojca, urodzonego w Ruskiej Woli koło Rzeszowa, absolwenta gimnazjum realnego w Jarosławiu (1883-1889), później urzędnika Dyrekcji PKP w Stanisławowie.

W dniu 7 czerwca 1905 r. Ojciec zawarł związek małżeński z Magdaleną Severiną Cycoń (1885-1910), córką Józefa (1833-1909), maszynisty kolejowego rodem z Makowa Podhalańskiego i Balbiny Różyckiej (+ 1904)². Ślub odbył się w Kochawinie na Podolu, w domu przyjaciela Ojca; obecny był Ludwik, najstarszy z braci Matki. W latach 1907 i 1908 Matka urodziła dwoje dzieci, a w dwa lata później zmarła na suchoty. Boże! jakże bardzo mi Jej w życiu brakowało. Miała pięciu braci i siostrę Marię, najstarszą w tym towarzystwie. Trzech braci ukończyło politechnikę we Lwowie, a Janek i Franek studia nauczycielskie. Bliższe dane o rodzinie Matki w Stanisławowie nie są mi znane. Po Jej śmierci urwały się kontakty, bracia zmienili nieco kłopotliwe w swym wydźwięku nazwisko rodowe na Dziekoński (Jan, Ludwik, Stanisław, Wilhelm) i Różycki (Franciszek). Zamieszkała w Poznaniu Janina Śliwińska (córka Marii) twierdzi, że babcia Baldwina była z domu Ślepowron Dziekońska. W moich latach szkolnych siostra i bracia Matki przebywali ze swymi rodzinami już poza Stanisławowem: Maria Michalikowa w Rzeszowie, a potem w Poznaniu, Ludwik we Lwowie, Stanisław w Stryju, Wilhelm i Franciszek w Żywcu, a Jan do wybuchu pierwszej wojny światowej w Kijowie, później w Warszawie i na Śląsku. Dom rodzinny Matki w Stanisławowie przy ul. Wołoczynieckiej przestał istnieć. Musiał to być dom zasobny, o czym świadczy chociażby wyższe studia Jej braci.

Dziadkowie spieszą z pomocą. Wraz ze śmiercią Matki pilnym stało się znalezienie trwałej opieki dla dwójki osieroconych dzieci. Ojciec postanowił sprowadzić swoich rodziców na stały pobyt do Stanisławowa. Pomysł znakomity i w pełni realny, ponieważ Dziadzio był już wówczas na emeryturze. Dom został zreorganizowany, dzieci zdrowo rosły i zbijały baki po całej okolicy, a nawet zaczęły chodzić do szkoły, ale zaraz potem była wojna i stąd nowe kłopoty. W zależności od sytuacji na froncie, stanisławowską Dyrekcję Kolei ewakuowano dwukrotnie, raz do Wiednia, a po raz wtóry do Opawy. Z Dyrekcją wędrował także nasz Ojciec z dziećmi. Dzielni dziadkowie pozostawali i pilnowali mieszkania, ażeby było do czego wracać. Z tych podróży pamiętam słynny zegar w Ołomuńcu, wylew rzeki Beczwy oraz Święta Bożego Narodzenia w jakimś czeskim domu. Ale co robić dalej z tymi dziećmi? Wyjściem stało się odkrycie znakomitej „przechowalni” w Kętach k.Bielska, w zacnym gnieździe rodziny Krzysztoforskich, z której wywodziła się druga żona wuja Wilhelma z Żywca. Jemu Ojciec zawdzięczał to wojenne pomieszczenie dla swoich dzieci. W Kętach zaznaliśmy wiele dobroci i serdecznej życzliwości. Obie niezamężne ciotce Krzysztoforskie (Maria i Helena), z zawodu nauczycielki w miejscowej szkole, zaraz dobrały się do naszych braków w zakresie używanego języka i stylu bycia. Gdym po latach odwiedzał Kęty wspominały dobrotliwie, jak to im uszy puchły od tej naszej „mowy”, nie mówiąc już o całej reszcie. W Kętach uczęszczaliśmy do szkoły (1916-1918) z wynikami na świadectwach jakie się nam już nigdy potem nie powtórzyły, ale trzeba dodać, że obie ciotce w tej szkole uczyły!

2 Tygodnik „Przekrój” (nr 2098 z 25 VIII 1985) opublikował na tytułowej stronie w ramach konkursu pt. *Fotografia Robotnicza* fotografię opatrzoną następującym podpisem: „Maszyniści p. Cycoń (ten w oknie) i p. Błoński na lokomotywie nr 16031 w Zakopanem”. Tak podpisał młodzutki Witkacy jedno ze swoich pierwszych zdjęć, wykonanych na przełomie wieków XIX i XX.

Z powrotem w Stanisławowie. W naszych stronach wojna trwała dłużej i dostarczała nieopierzonym jeszcze wyrostkom wielu znakomitych przeżyć. Przez cały rok szkoły były zamknięte. Najpierw miały miejsce dramatyczne boje polsko-ukraińskie, zakończone Obroną Lwowa (1918) i żalosnym jej rezultatem na Cmentarzu Orłąt, a potem waliła w naszą stronę armia konna Budionnego (1920). Tym razem Ojciec porwał dzieci i zawiózł do swojej siostry w Leżajsku, gdzie nas zostawił na czas „Cudu nad Wisłą”.

Po powrocie z wakacji w Leżajsku zmarł nasz Kochany Dziadzio, dzięki któremu zawsze mieliśmy do czego wracać po wojennych wędrówkach. Nastąpił niemal 20-letni spokój i czas budowy niepodległego państwa, a dla nas czas zdobywania wiedzy.

Lata w gimnazjum i nie tylko

W jesieni 1920 roku pomaszerowałem do pierwszej klasy państwowego gimnazjum realnego, późniejszego gimnazjum mat.-przyrodniczego im. Stanisława Staszica. Uczniem to ja byłem sobie średnim, ale klas nie powtarzałem, a dobrze się sprawowałem z j.polskiego i przyrody. Obok nauczycieli tych dwóch przedmiotów tj. Witolda Zozła i dr Włodzimierza Brygidera od przyrody, w trwałej i serdecznej pamięci pozostał mi także ks.katecheta Andrzej Nogaj z kościoła ormiańskiego. Był on niewątpliwym „prawdziwkim” w jakże różnorodnej populacji. Bliżej, jak to zwykle bywa, przyjaźniłem się z paroma - dziś już zmarłymi - kolegami (K. Wiszniowski, S.Piskozub, T.Nawrocki) i z nimi spotykałem się po wojnie na koleżeńskich zjazdach (Kraków, Poznań, Opole). Najbliższym był mi Wacław Bukowski z II gimnazjum w Stanisławowie, stały kompan moich wycieczek górskich i wodnych (zastrelili się tuż przed wojną).

Szkoła szkołą, ale najważniejsze było harcerstwo, łażenie po górach i wędrowanie Dniestrem. Do harcerstwa należałem z pełnym zaangażowaniem i organizacji tej zawdzięczam sposób postępowania w późniejszym życiu. Trzykrotnie brałem udział w wakacyjnych obozach, a jednym z nich był instruktorski Chorągwi Lwowskiej w Worochcie (1925). W Czarnohorze i Gorganach spędzałem cały wolny czas, a Dniestrem do Zaleszczyk i dalej płynąłem parokrotnie - ostatni raz po maturze w 1928 r. wprost ze Stanisławowa wezbraną w tym czasie Bystrzycą Nadworniańską przez Nizniów i Zaleszczyki.

A jak to wszystko znosił mój Tato? - raczej dobrze, a w każdym razie bez istotnych zastrzeżeń. Z reguły nie chodził do szkoły na wywiadówki, ale jak sytuacja stawała się niewyraźna, to płacił za lekcje prywatne (matematyka, j.francuski) z pełnym zrozumieniem ich potrzeby. Harcerstwo zwniżyło Go z trudów opieki nad synem w sensie kierowania wychowaniem, a że przejąłem od niego niejedno, to głównie przez naśladowanie - niczego mi bowiem nie wpajał. Atmosferę w domu stwarzał kult Legionów i osoby Marszałka Piłsudskiego z równoczesną niechęcią do endeckiej prawicy. Franciszek Cycoń-Różycki, najmłodszy brat Matki, dosłużył się w Legionach stopnia kapitana i orderu Virtuti Militari. W tym układzie zrozumiały był krytyczny stosunek Ojca do Kościoła. Sprawy wiary nie były w domu omawiane, ale *Nasi okupanci* Boya-Żeleńskiego byli czytywani. Pamiętnym wydarzeniem z lat wczesnogimnazjalnych, które w jakimś stopniu zaważyło na moim postępowaniu sięgającym dnia dzisiejszego, były okoliczności śmierci prezydenta Narutowicza. Był rok 1922; idąc rano do szkoły, jak zwykle koło kościoła OO Jezuitów, przeczytałem na tablicy zawiadomienie o nabożeństwie żałobnym za Eligiusza Niewiadomskiego, zabójcę Prezydenta. Na pierwszej lekcji brakowało kilku kolegów, którzy potem usprawiedliwiali swą nieobecność udziałem z rodzicami we

wspomnianym nabożeństwie. Po ostatniej lekcji gospodarz klasy prof. W. Zozel zatrzymał nas i krytycznie ocenił wspomnianą reakcję Kościoła na to wydarzenie.

Z kolei słowo o mojej siostrze Marysi, z którą zawsze byliśmy w bliskiej komitywie, chociaż nasze świąty - poza bliską nam obojgu skłonnością „na lewo” - zupełnie się nie zazębiały. Przez kilka lat uczęszczała do gimnazjum SS Urszulanek, a później do szkoły przemysłowej (krój, szycie) i w tym zakresie była doskonała. Ładna, pogodna, bardzo towarzyska i lubiąca tańczyć, szybko znalazła adoratora w osobie inż. Eugeniusza Sanojcy, który był kandydatem z tzw. perspektywą. Wkrótce przenieśli się do Rudnika nad Sanem, gdzie szwagier objął stanowisko dyrektora w tamtejszej szkole przemysłowej. Zmarł w Rudniku nad Sanem i tam jest pochowany (1988).

Pora zacząć studia

Przez ostatnie lata gimnazjalne myślałem o leśnictwie, ale skończyło się na botanice i to w Krakowie, a nie w bliskim Lwowie. Tę zmianę w wyborze uczelni doradził mi na wakacjach w Worochcie Mieczysław Miksiewicz, późniejszy profesor w Instytucie Ochrony Roślin, który zdążył już wtedy postudiować w obu tych miastach. We Lwowie - powiedział - dopiero niedawno katedrę objął Stanisław Kulczyński, a w Krakowie masz Szafera, dziś już znaczące nazwisko w nauce. Tak chwila przygodnej rozmowy zadecydowała o trafnym, jak się to miało z czasem okazać, wyborze. Do Krakowa udałem się w jesieni 1928 r. z dwoma bliskimi mi kolegami, T. Nawrockim i S. Piskozubem. Po roku obaj „uciekli” do Lwowa na Politechnikę.

Pierwsze dni w Krakowie pamiętam jako raczej nudnawe, ponieważ poza zabytkami nikogo tu nie znałem. Sytuacja zmieniła się wraz z inauguracją zajęć na Uniwersytecie i działalnością Koła Przyrodników UJ. Tu poznałem interesujących starszych kolegów i dzięki nim nawiązałem kontakty sięgające wprost do Instytutu Botanicznego UJ. Te kontakty spowodowały, że już na drugim roku studiów otrzymałem miejsce w Instytucie, doświadczając od pierwszych niemal chwil serdecznej opieki ze strony prof. W. Szafera. W Instytucie dominowała zaraźliwa atmosfera swoistego kultu Profesora, któremu i ja z kolei uległem, przystając już na amen do klanu szaferologów. Seniorami byli adiunkci i asystenci Instytutu i Ogrodu Botanicznego UJ: B. Pawłowski, A. Kozłowska, S. Ziobrowski, J. Dyakowska, J. Walas, B. Jaroń oraz blisko zaprzyjaźnieni T. Sulma i K. Wallish.

Stopień magistra uzyskałem w 1936 r. na podstawie pracy z zakresu paleobotaniki czwartorzędu (Starunia 1935), a więc z dziedziny i dzisiaj przeze mnie uprawianej. Prawdę mówiąc trochę za długo trwało to studiowanie, co mi nawet Ojciec raz jeden wypomniął. Odczuwam przeto potrzebę wypowiedziania się z zastosowanego systemu zdobywania wiedzy. Systemu właściwie nie było, tylko wydarzenia, które na ogół lepiej smakowały aniżeli zdawanie kolejnych egzaminów.

Łódź przez Wołyń i Polesie. Pamięć o gimnazjalnych wycieczkach Dniestrem doprowadziła do zorganizowania w 1930 r. wyprawy dwuwiosłową łodzią z Łucka Styrem, przez Pińsk i Jezioro Wygonowskie, z zamiarem dotarcia Szczarą i Niemnem do Grodna. Tym jednak razem Grodna nie oglądaliśmy, bo na Szczarze brakło wody dla naszej zbyt głęboko zanurzającej się łodzi. Po paru dniach szurowania po dnie trzeba było wyprawę zakończyć we wsi Czemioly. Udział w niej wzięli: Wacław Bukowski i moi krakowscy przyjaciele zoologowie: mgr Janina Golkówna i dr (późniejszy profesor) Zbigniew Kawecki. Na Kanale Ogińskiego minęliśmy się z pięknym, dwuosobowym składkiem klepperowskim i wtedy poważnie zachorowałem na takie „coś”, oświadczając, że i ja to muszę mieć.

Pieniądze na składak znalazły się najzupełniej nieoczekiwanie. W 1929 r. został wydobyty z iłów plejstocenijskich Staruni słynny okaz nosorożca dyluwialnego, który dziś zdobi krakowskie muzeum Fizjograficzne. Opracowaniem towarzyszącej mu flory kopalnej zajmował się prof. W.Szafer, powierzając mi część materiału do preparowania. To i owo zrobiłem, a otrzymane z Komisji Fizjograficznej PAU wynagrodzenie akurat wystarczyło na kupno składaka z wytwórni w Bielsku (580 zł). Były to pierwsze większe zarobione przeze mnie pieniądze.

Służba w wojsku. Składak był, ale z jego wykorzystaniem trzeba było trochę poczekać, bo w międzyczasie ktoś tam sobie przypomniał i dostałem powołanie do wojska na lata 1931-1932. Powinność tę odbyłem w II Baonie Podchorążych w Biedrusku koło Poznania i na manewrach z pułkiem macierzystym, tj. 48 p.p. w Stanisławowie. Wojsko nie było dla mnie problemem - maszerowanie co czwartek po 40 km znosiłem dobrze, a zdobywanie kolejnych celów strategicznych na pięknym poligonie w Biedrusku też było do opanowania. Łączne szkolenie zakończyłem stopniem sierżanta-podchorążego.

Kajakiem z Równego do Grodna. Po uporaniu się z wojskiem nadeszła pora na obmyślaną wcześniej wyprawę kajakową wzdłuż wschodnich rubieży Polski (1933). Trasa rozpoczęta w Równem biegła Horyniem, Prypecią, Kanałem Ogińskiego, Szczarą i Niemnem do Grodna. Popłynęliśmy w dwa kajaki, drugi kupił sobie dr J.Mikulski (dziś profesor w Toruniu), a na towarzysza zaprosił mgr W.Gościńskiego (obaj zoologowie), ja oczywiście z moim Wackiem Bukowskim. Trasa jest długa, przekracza różne krainy geograficzne, przepiękna w swym bogactwie i różnorodności szczegółów, oddalona od ruchliwych dróg, słabo zaludniona - pomijając Szczarę - z dużą wodą. Część drogi, gdzie przyszłoby nam płynąć pod prąd, pokonaliśmy statkiem nazywanym tu parochodem, który trasę Dawidgródek-Pińsk pokonywał nocą. Gdy dziś po latach wspominam kolejne etapy tej wyprawy, to zaliczyć mi ją przyjdzie do najbardziej urokliwych w moim długim życiu.

Wyprawy na Czarnohorę i w Góry Czywczyńskie. W latach 1933-1936 brałem udział w corocznych wyprawach, prowadzonych przez prof.dr Bogumiła Pawłowskiego w wymienione wyżej pasma Karpat Wschodnich. Poznanie flory i zbiorowisk roślinnych było zadaniem głównym parosobowej grupy botaników, moim celem stało się śledzenie przebiegu górnej granicy lasu i zdobycie materiału do opracowania jej postglacjalnej historii. Bliższe informacje o tych wyprawach i osiągniętych wynikach podał prof. B.Pawłowski we wstępie do swej rozprawy pt. *Ogólna charakterystyka geobotaniczna Gór Czywczyńskich* (1948). „Urzekła nas - pisał - ta kraina. Nie wiem, czy danym nam będzie oglądać ją jeszcze kiedy - ale sercem pozostaniemy z nią związani na zawsze”. Plonem moich badań stała się rozprawa doktorska pt. *Górna granica lasu na Czarnohorze i w Górach Czywczyńskich* (1947) oraz praca paleobotaniczna pt. *Przyczynek do historii rozwoju lasu w Karpatach Wschodnich* (1948).

Praca w Biurze Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rok 1933 obfitował w wydarzenia. W Biurze PROP, którego szefem był mój „etatowy” opiekun, tj. prof. W.Szafer, dostałem stypendium Ministerstwa WR i OP w kwocie 120 zł miesięcznie. Dla studenta był to liczący się pieniądz, a zwłaszcza w towarzystwie zasiłków od Ojca. W Biurze zajmowałem się inwentaryzacją zabytków przyrody, nade wszystko zaś starych drzew. Publikacje z tego zakresu drukowałem w czasopiśmie „Ochrona Przyrody” począwszy od 1934 r. Rano pracowałem w Biurze PROP pod opiekuńczym skrzydełkiem p. Wandy Kulczyńskiej, siostry prof. S.Kulczyńskiego, a po południu w Instytucie. A kiedy zajęcia uniwersyteckie i egzaminy? Działo się to w międzyczasie, tak jakoś wybiórczo. W

„ochronce”, jak Biuro PROP nazywał jego pierwszy sekretarz prof. Marian Sokołowski (leśnik), pracowałem do maja 1939 r. Miejsce to objęła potem p. Maria Łańcucka, moja powojenna żona, a ja zaawansowałem na st. asystenta w Instytucie Botanicznym UJ.

Pożegnanie Karpat Wschodnich. Po zakończeniu badań w Górach Czerwczyńskich i na Czarnohorze, podjąłem wstępne studia nad słabo jeszcze poznaną roślinnością pasma Gorganów. I na takie właśnie badania wybrałem się w lipcu 1939 r. ze wspomnianą już wcześniej panią o wiążącym nazwisku, jak zwykły był mawiać prof. Tadeusz Sulma, przyjaciel nas obojga. Celem były Gorgany Centralne, dokąd dotarliśmy kolejką wąskotorową z Broszniowa doliną Łomnicy. Zwiedziliśmy wówczas najwyższe szczyty z Sywulą na czele, gdzie p. Łańcucka odkryła nieznanne z tych gór stanowisko *Saxifraga carpatica* Rchb. W sierpniu byłem, ale już sam, ponownie w Gorganach w rejonie Rafajowej i Doboszanki. Mimo wspaniałem pogody w górach było pusto i głucho - i takie mi już pozostały w pamięci ze spłoszonym jeleniem u górnej granicy lasu.

W kilka dni później, już w Krakowie, doczekałem się ogłoszenia powszechnej mobilizacji i trzeba było z powrotem jechać do Stanisławowa, tym razem do swojego pułku. Później była wojna, wojna straszliwa i okrutna, która dla mnie okazała się łaskawą panią.

Etapy wojennych peregrynacji

Spotkanie pod Stryjem. W pułku dostałem przydział do Oddziału Zbierającego Nadwyżki, który był trzecim rzutem mobilizacyjnym. Mundurujemy wojsko, ale nie bardzo jest w co (stare mundury, brak butów i sprzętu wojskowego), a przecież żołnierz zwykle zjawia się na mobilizację w tym, co ma najgorszego. Ostatnią noc spędziłem w domu Ojca i wtedy widzieliśmy się już po raz ostatni.

Rano 3 września wymarsz do odległego o ok. 80 km Stryja, gdzie po kilku dniach reorganizacji zajęliśmy pozycję na linii Falisz-Strzałków. W nocy z 15 na 16 wysłano nas pociągiem w stronę Mikołajowa z zadaniem uspokojenia „band ukraińskich”, które podobno dnia poprzedniego zmasakrowały nasz oddział policji zmotoryzowanej. Rozłożeni na wzgórzach okalających Mikołajów, ochranialiśmy policję zajętą paleniem miasta. W bezwietrznej i pięknej pogodzie zajęło im to cały dzień. Na noc wróciliśmy na swoje stanowiska pod Stryjem.

W nocy z 17 na 18 alarm, idziemy w szyku przez spalone Duliby, tu dostajemy ogień szrapneli, żołnierze idą dobrze, lotnik niemiecki wskazuje cele. Pod ogniem karabinów maszynowych i artylerii (my nic takiego nie mamy!) front rozłazi się. Z moimi dochodzę do brzegu rzeki Stryj. Namawiam do jej przekroczenia, aby uniknąć niewoli. W końcu robię to sam w pełni świadomy, że jeśli dostanę, to w plecy, ale obawa przed niewolą była większa. Żadnego z towarzyszących mi do tej chwili oficerów i podchorążych już później nie spotkałem. Żołnierze w ogromnej większości zdecydowali się na powrót do domu. W Morszynie na gościńcu zawalonym uchodźcami i wojskiem dowiedziałem się o wkroczeniu wojsk radzieckich na terytorium Polski. Doliną Świcy przez Wygodę i Wyszków dotarłem 19 września do Przełęczy Wyszkwowskiej na granicy Polski z Węgrami. Tu chwila trudna i... w drogę do oficerskiego obozu internowanych w Visegradzie koło Budapesztu.

Postój w Visegradzie trwał do wiosny 1940 r. Warunki mieliśmy dobre, było nudno i gotowaliśmy się na chwilę klęski Niemców pod ciosami aliantów. Jak wiadomo, losy wojny potoczyły się inaczej.

W Visegradzie mieszkałem z dwoma oficerami z Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie, którzy „przytaskali” ze sobą dużą część kompletu map Polski o

podziałce 1 : 100 000. Mając je do dyspozycji rozpocząłem zestawianie kartoteki nazw topograficznych i miejscowości, wywodzących się od nazw drzew oraz kilka nazw dodatkowych, takich jak: bielawy, mochy, rudy etc. Przestałem się nudzić. Kartotekę, jeszcze nieukończoną, dowiozłem do Anglii, a potem do domu, gdzie już ją parokrotnie wykorzystalem w trakcie pisania historii naszych drzew.

W Visegradzie otrzymałem kartkę od Ojca ze słowami pożegnania i prośbą o opiekę nad siostrą. Później, już po powrocie do Polski, dowiedziałem się od wuja Franciszka, że Ojciec odebrał sobie życie, gdy doszedł do przekonania, że nie podoła przeprowadzanej deportacji w głąb Rosji.

Mój Ojciec pozostał mi w pamięci jako człowiek bardzo samotny, który nigdy nie pogodził się z dramatem śmierci naszej Matki. Jej fotografia, powiększona do formy obrazu, zawsze miała swe miejsce nad łóżkiem Ojca. Nigdy o Niej nie mówił i nie ośmielał ażeby pytać. Troskliwy i opiekuńczy dla swych dzieci, a zarazem wyrozumiały w ocenie ich postępowania.

Był cenionym urzędnikiem, specjalistą od organizacji ruchu i taryf przewozowych. Po przejściu na emeryturę, przez kilka lat z rządu wykonywał dla Dyrekcji PKP w Stanisławowie coroczną kontrolę dokumentów przewozów towarowych na prywatnej linii kolejowej Delatyn-Kołomyja. Od stwierdzonych różnic na rzecz PKP otrzymywał prowizję w wysokości 4%. Dochód ten i wysoka emerytura pozwoliły Mu wybudować w Stanisławowie piętrowy dom dwurodzinny i drewniany dom na lato w Dorze koło Jaremcza, gdzie spędzał ciepłą część roku. Po wojnie za dom w Stanisławowie moja siostra otrzymała na własność obszerny dom piętrowy w Rudniku nad Sanem.

Droga do Francji. Wraz z załamaniem się frontu we Francji, władze polskie rozpoczęły energiczną akcję ewakuowania obozów wojskowych na Węgrzech. Podzielono nas na grupy, które wytyczonymi i przygotowanymi szlakami przedostawały się do Francji albo na Bliski Wschód. Mnie, nie znoszącemu większych dawek słońca (egzema solaris), wypadła droga do Francji przez granicę na Drawie do Zagrzebia i Splitu, gdzie przez parę dni było wielkie kąpanie w Adriatyku. Z kolei grecki statek „Patris” dostarczył nas, tj. grupę oficerów z Visegradu do Marsylii i to akurat w trakcie jedyne - jak się to później okazało - bombardowania portu przez Niemców. Po nalocie przewieziono nas do położonego za miastem obozu w Carpiagne i polecono pisać dokładnie co każdy z nas robił od daty mobilizacji. Tak naprawdę było - przed oddaniem „zeznań” zabroniono nam opuszczania obozu. Pisałem i pisałem (chętnie bym to sobie dziś poczytał), a potem całą paczką pojechalśmy do Marsylii, aby się upić.

„Batorym” do Wielkiej Brytanii. Uzyskanie swobody zbiegło się w czasie z wkroczeniem Niemców do Paryża. Zaczęła się słynna ewakuacja oddziałów polskich do Anglii. Pociągiem dojechalśmy do St. Jean-de-Luz nad Zatoką Biskajską, gdzie już czekał nasz „Batory”. W parę dni później lądowaliśmy pod osłoną brytyjskich samolotów w Plymouth. Tu szybko i sprawnie załadowali nas w pociąg i zawieźli do Liverpool, gdzie był już przygotowany obóz namiotowy. Dali jeść, koce i po funcie od Króla na papierosy. Pamiętam, jak wzdłuż długiej drogi do Liverpool towarzyszyła nam życzliwość mijanych ludzi, okazywana palcami ułożonymi w formie litery V (= victory), albo kciukiem w pozycji „thumb up”. Po Francji było to nam bardzo miłe, powiem więcej, bardzo potrzebne.

Po krótkim postoju w Liverpool przewieziono nas do obozów namiotowych w Crawford i Broughton w południowo-wschodniej Szkocji, a na zimę do budynku teatru w Dunfermline (Fife). Tu powstało centrum organizacyjno-szkoleniowe oficerskich

załóg dla kilku pociągów pancernych. Na ćwiczeniach, nauce języka i zwiedzaniu Szkocji minęła nam druga zima tej wojny.

Przy końcu lutego 1941 r. znalazłem się w Barnstaple nad Atlantykiem (N-Devon), jako członek 50-osobowej załogi oficerskiej pociągu pancernego „F”. Naszym conocnym zadaniem były patrole wzdłuż nadbrzeżnej linii kolejowej, natomiast w dzień pilnowaliśmy pociągu, aby go nam wróg nie ukraść. Barnstaple to niewielka miejscowość o pięknej okolicy z wysokimi klifami nad oceanem. Służba była nudna i bez wydarzeń, natomiast kwitło życie towarzyskie i czas wojny mijał³.

W kwietniu 1942 r. pociąg pancerny „F” przejechał na dalszą służbę w pobliżu Londynu do Tilbury nad Tamizą. Pobyt był tu przerywany stażami w brytyjskich oddziałach zmotoryzowanych oraz manewrami w strefie Kanału (Eastbourne, Worthing). Staże te poprzedziły mój przydział do formującego się w Duns (na pld.-wsch. od Edynburga) 16 Batalionu Dragonów (17.X.1942). Po dwóch latach dotychczasowej służby o charakterze zastępczym czułem się jak na nowo powołany do wojska. Żołnierze to w 90% Polacy wywiezieni w 1939 r. do Rosji. Treść rozmów z nimi to osobna i trudna karta dramatu tej wojny.

Ale nie było mi dane pozostanie w normalnym wojsku. W styczniu 1943 r. na miejsce ppłk. Ruchaja, dotychczasowego d-cy Batalionu, został mianowany inny oficer sztabowy, a wraz z nim zjawili się grono „własnych” oficerów młodszych. W marcu pan podporucznik A.Środoń otrzymał płatny urlop z wojska na studia, z przydziałem do Oficerskiego Batalionu Zapasowego w Burntisland nad Zatoką Firth of Forth. Moja służba w wojsku, jakże nikła w swej istocie, została zakończona.

Cambridge

W ulokowaniu się na Uniwersytecie dopomógł mi przyjaciel krakowski, geolog prof. M.Książkiewicz, który w londyńskim Stowarzyszeniu Profesorów i Docentów miał i takie - jak moja - sprawy do załatwiania. Do poborów miesięcznych (16 Ł) dodano mi 4 Ł z Funduszu Kultury Narodowej i bez kłopotów mogłem zabrać się do studiowania. Przeszło dwuletni pobyt w Cambridge to temat sam dla siebie. Tu ograniczę się do lapidarnego tylko podania zakresu tego mego studiowania.

W ciągu pierwszego roku pracowałem w School of Botany, gdzie zaczytywałem się w nieznaney mi dotychczas literaturze angielskiej, dotyczącej zwłaszcza ekologii roślin i ich zbiorowisk. Pięć grubych zeszytów wypełnionych notatkami i wyciągami służy mi i dzisiaj w pracy. Poza tym uczęszczałem na wykłady kursowe i wycieczki botaniczne, prowadzone najczęściej przez dr H.Gilbert-Cartera, dyrektora Ogrodu Botanicznego. Dyskretnym opiekunem moich poczynań był dr H.Godwin o podobnych do moich zainteresowaniach naukowych.

Na drugi rok studiów zaproponowano mi miejsce w School of Agriculture, gdzie pod kierownictwem dr W.A.R. Dillon Weston'a wykonałem pracę mikologiczną z zakresu ochrony roślin użytkowych. Tematem było określenie wpływu wody wydzielanej przez liście pszenicy (exudation water) na zakażenie rośliny mączniakiem. Dano mi do dyspozycji osobną szklarnię i materiał siewny kilku odmian pszenicy. Szczególną uwagę zwróciłem na różnice występujące w owłosieniu liści i na jego prawdopodobny związek

3 Śladem naszego pobytu w Barnstaple jest tablica - ryngraf w miejscowym kościele z wizerunkiem Matki Boskiej i prośbą o modlitwę.

ze stopniem zakażenia. Wyniki tej pracy, przedstawione w formie sprawozdania z zakończonych badań, zostały uznane za interesujące i pożyteczne. Miałem propozycję ich druku, ale zbiegła się ona z informacją, że nadszedł czas powrotu do domu. W tej sytuacji wszystko inne stało się doprawdy mało ważne.

Powrót do domu

Mój gospodarz z Cambridge, em. admirał Herbert Richmond, zapytany przeze mnie po Jałcie - co robić? odpowiedział krótko: „gdy wojna się kończy to żołnierz wraca do domu”. I tak zazwyczaj bywa, ale nie zawsze. W „polskim” Londynie zaczęto rozpowiadać tu i tam o „trzeciej wojnie”, tym razem z Rosją, tak niedawnym sprzymierzeńcem w wojnie z Niemcami. W związku z tą prawdopodobnie koncepcją miał powstać - lansowany przez grupę oficerów - „Polski Korpus Przystosowania i Rozmieszczenia w Anglii”, którego zadaniem było przeciwdziałać rozproszeniu się po różnych krajach oficerów, nie decydujących się na powrót do Polski. Plan ten „propagował utworzenie symbolicznego ośrodka w Afryce Północnej, jako centrum emigracji polskiej”⁴. Te prawdopodobnie poczynania spowodowały później w kraju (1949-1955) pozbawienie obywatelstwa polskiego oraz procesy i represje wobec kilkudziesięciu generałów i wyższych stopniem oficerów, ujawnione dopiero w 1989 r. („Polityka”, nr 13). Obywatelstwa został także pozbawiony gen. Wł. Anders, za współorganizowanie wspomnianego wyżej Korpusu o charakterze formacji paramilitarnej, stanowiącej część Armii Brytyjskiej („Polityka”, 22, 1989).

Na wiosnę 1945 r. przyjechał z Londynu do Cambridge na spotkanie z grupą urlopowanych tu żołnierzy p. Bielecki, znany działacz polityczny, reprezentujący Stronictwo Narodowe. Do rozważenia było zagadnienie: wracać, czy też nie wracać do kraju. W dyskusji wypowiedziałem się wyraźnie za natychmiastowym powrotem, czego rezultatem stało się szybkie, bo już 5 kwietnia, powołanie mnie do wojska z przydziałem do Centrum Wyszkożenia Piechoty w Crieff (Szkocja, Perthshire). Dostałem kwaterę, wyżywienie i nic do roboty. Aż do jesieni łąziłem sobie po pięknych i osobliwych górach tego kraju.

W Crieff 18 lipca przedłożyłem w raporcie prośbę o wysłanie do kraju, zgodnie z ustaleniami wydanymi przez władze brytyjskie. Podpisałem także kolportowany później w wojsku *List otwarty do oficerów polskich wojsk lądowych poza granicami kraju*, wzywający do powrotu do kraju. *List*, opatrzony datą 19.X.1945, podpisany przez 77 oficerów różnych stopni, był adresowany do oficerów, ponieważ po plebiscycie rozpisany przez władze brytyjskie zdecydowana większość naszych żołnierzy, stacjonujących na Wyspach Brytyjskich, opowiedziała się za natychmiastowym powrotem do domu. Dla zilustrowania ówczesnej sytuacji i używanych form nacisku posłużył się dobrze zapamiętaną mapą Eurazji, przyklepioną do ściany w kasynie oficerskim w Crieff, a na niej kółkami oznaczone położenie obozów koncentracyjnych na terenie Związku Radzieckiego, ukierunkowane strzałką z napisem „tam pojedziecie”.

Przy końcu września znalazłem się w 87 Obozie Tranzytowym w Kingston Bagpize koło Oxfordu. Obóz liczył ok. 2500 żołnierzy i kilku oficerów, a komendantem był starszy rangą oficer armii brytyjskiej. Jako znający język angielski byłem w dyspozycji kome-

4 *Polski Słownik Biograficzny*, t. 29/2 s. 279.

danta. Roboty było dużo, głównie z zatrudnianiem nudzących się żołnierzy. Pierwszy transport wyszedł w Noc Sylwestrową. Byłem i ja na liście, ale swe miejsce odstąpiłem oficerowi, który świeżo otrzymał wiadomość o trudnej sytuacji w domu. Na mnie przyszła kolej w lutym 1946 r. drugim transportem. Po drodze zrównana Kilonia i bardzo zniszczony Gdańsk. Po odprawie we Wrzeszczu na pociąg i prosto do domu, tj. do Krakowa, bo w międzyczasie „przeziębiliśmy” się mój dom rodzinny w Stanisławowie. W pociągu Rodacy uczą nowej Polski, ja ich za to „karmię” dobrymi papierosami. W Krakowie bagaż na wózek i maszeruję na Kopernika 27 do Ogrodu Botanicznego UJ, gdzie w prawym pawilonie czekał na I piętrze nagrzązany pokój! Mój Profesor pamiętał, że gdy wojna się kończy to żołnierz wraca do domu. Pamiętała również Maria Łańcucka⁵, ale o tym to już przy innej okazji. Na wszelki wypadek przywiozłem obrączki ślubne zakupione w Oxfordzie.

Na tym kończę zapis o dawno już zamkniętym okresie w moim życiu. Dalsza historia to już etapy szczęśliwego życia rodzinnego i zbieżnego z nim rozwoju w ramach wcześniej obranej dyscypliny naukowej. Te etapy mego powojennego czterdziestolecia zestawili wraz z wykazem publikacji prof.dr L.Stuchlik w „Acta Palaeobotanica” (28,1-2 : 5-14,1988).

Na koniec postanie dla moich Najbliższych, wyjaśniające niejedno spośród moich - także dzisiejszych - poczynań. W podzielonym świecie Polaków, hołdując - i to od zawsze - myśli politycznej ujętej trafnie, mądrze i wielkodusznie w testamencie Waleriana Łukasińskiego. Oto jego słowa wynotowane z „Tygodnika Powszechnego” (36, 1987): „... wkrótce spodziewam się stanąć przed tronem Wszechmocnego i poniosę akt oskarżenia przeciwko niesprawiedliwości i tyranii, prosić będę nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz poprawy dla winnych, pocieszenia i ulgi dla cierpiących i na koniec zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obydwu narodów, gdyż będąc sąsiadami, nie będą nigdy używać pomyślności, jeżeli zachowają dawną nienawiść i będą sobie szkodzić wzajemnie.”

Moje drugie czterdziestolecie

Autobiografia naukowa. Po powrocie z wojny czekała mnie w Krakowie decyzja wyboru bardziej sprecyzowanego kierunku studiów uniwersyteckich. W Instytucie Botaniki UJ, gdzie dotychczas pracowałem, dominowały tradycyjne badania nad współczesną roślinnością, ale równocześnie narastało zainteresowanie jej czwartorzędową historią, pogłębianą wynikami żywo rozwijających się badań prowadzonych przy użyciu metody analizy pyłkowej. Prof. W.Szafer z gronem swych uczniów realizował szeroko zakrojony plan poznania postglacjalnej historii lasów Polski. Ich doraźnym rezultatem stała się szeroko dziś stosowana szafferowska metoda izopoli (1935). Losy wspomnianych wyżej badań rozciągnęły się w czasie, ale ich posiew jeszcze mnie ogarnął.

Zająłem się florami czwartorzędu różnego wieku, zarówno z okresów glacialnych jak i interglacialnych. Dużo uwagi poświęcałem mało jeszcze znanym karpaccim florom interstadialnym wiążącym się z ostatnim zlodowaczeniem. Wyniki badań nad tym zagadnieniem ogłosiłem w rozprawie pt. *Ostatni glacjał i postglacjał w Karpatach* (1952). W sumie ogłosiłem drukiem 120 publikacji, zestawionych w artykule zamieszczonym w

⁵ Dziś prof.dr Maria Łańcucka-Środoniowa, autorka wysoko cenionych rozpraw dotyczących historii roślinności w młodszym trzeciorzędzie.

„Acta Palaeobotanica” i oddanych później do druku. Wśród nich 70 stricte naukowych dotyczy czwartorzędowej historii szaty roślinnej w Polsce. Na uwagę zasługują bogate składem flory glacialne (Góra Kalwaria k. Warszawy, Tarzymiechy nad Wieprzem, Czumów nad Bugiem, Sowliny k. Limanowej i inne) oraz flory interglacialne (Gościęcín k. Wrocławia, Żukiewicze nad Niemnem, Katowice) i interstadialne rozpoznane na paru stanowiskach w Karpatach Zachodnich. Treścią osobnej grupy publikacji jest historia 9 krajowych rodzajów drzew, sięgająca schyłku trzeciorzędu (cis, jodła, świerk, modrzewie, brzozy, olsze, buk, topole i lipy) oraz kilku krzewów i roślin zielnych (Hippophaë, Ligustrum, Hippuris, Pleurospermum, Polemonium). W rozprawie o karpackiej historii świerka zwrócona jest uwaga na jego stanowiska kopalne w Beskidzie Niskim, a więc na obszarze uważanym dotychczas za śródkarpacką dysjunkcję zasięgu tego drzewa (1990). Na bliższe zainteresowanie zasługuje także historia buka. Częsty u schyłku trzeciorzędu, natomiast brak go w obu lepiej poznanych okresach interglacialnych, by zjawić się dopiero w młodszej części holocenu w postaci naszych pięknych buczyn. Pisałem o tym frapującym zagadnieniu w pracy pt. *Buk w historii lasów Polski* (1985) świadom, że zagadnienie to jest nadal otwarte dla pełniejszego oświetlenia. Rezultaty studiów prowadzonych na stanowiskach flor kopalnych rozrzuconych po całym kraju znalazły również swój wyraz w kilku moich rozprawach, ujmujących syntetycznie niektóre zagadnienia z zakresu historii szaty roślinnej w czwartorzędzie Polski.

W 1957 r. brałem udział w polskiej wyprawie badawczej na Spitsbergen. Jej naukowym rezultatem stała się publikacja pt. *Spektra pyłkowe ze Spitsbergenu* (1960), ilustrująca daleki i o znacznej skali nalot pyłku drzew na to bezleśne terytorium arktyczne. W latach 1957-1961 uczestniczyłem w pracach Komitetu Organizującego Kongres INQUA w Polsce (1961), a w 1963 r. wyjeżdżałem do RFN na międzynarodową konferencję botaników, zajmujących się historią roślinności w czwartorzędzie.

W swej istocie moja działalność naukowa ograniczała się do śledzenia, w świetle materiałów kopalnych, zmian w obrazie roślinności, dokonujących się pod wpływem oscylacji klimatu. Tym samym działalność ta dostarczała przesłanek do formułowania, zmienianych od czasu do czasu, schematów podziału stratygraficznego czwartorzędu. Jeśli wyniki były owocne, to głównie dzięki przyjaźni zainteresowanych zagadnieniem geologów, gdyż to oni w trakcie swych szczegółowych badań w terenie, znajdują najczęściej nieznane stanowiska flor kopalnych.

Stopnie, tytuły, funkcje i odznaczenia. Rok 1936 - doktor filozofii; 1939 - starszy asystent UJ; 1946 - adiunkt UJ; 1955 - docent UJ; 1955-1963 - wykłady na UJ; 1961-1978 - kierownik Zakładu Paleobotaniki Instytutu Botaniki PAN; 1962 - prof.nadzwyczajny w UJ; 1963 - przeniesiony do Instytutu Botaniki PAN; 1965-1978 - z-ca dyrektora IB PAN do spraw naukowych; 1966 - powołany na członka „International Working Group of Palynologists”; 1967 - prof.zwyczajny w PAN; 1967 - członek korespondent PAN; 1971-1985 - redaktor naczelny „Acta Palaeobotanica”; 1972-1979 - przewodniczący krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Botanicznego; 1973 - nagroda zespołowa I st. Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki; 1973 - Złoty Krzyż Zasługi; 1974 - Medal 30-lecia Polski Ludowej; 1974 - członek zagr. Bułgarskiego Towarzystwa Botanicznego; 1976 - członek rzeczywisty PAN; 1978 - Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski; 1980 - członek honorowy Polskiego Towarzystwa Botanicznego; 1989 - członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności. Członek komitetów i komisji naukowych oraz komitetów redakcyjnych.



Zakończenie. W pierwszej części tego szkicu wspominałem parokrotnie zmarłego w 1970 r. profesora Władysława Szafera. Kończąc pragnę dać wyraz serdecznej o Nim pamięci i wdzięczności za doznane z Jego strony dobro. Trafną okazała się dana mi przed laty rada, że do Krakowa warto się wybrać na studia, bo tam botanika jest w rękę profesora Władysława Szafera!

ANEKS

PUBLIKACJE PROFESORA DRA ANDRZEJA ŚRODONIA*

The published works of Professor Andrzej Środoń

1934. Inwentarz zabytkowych dębów w Polsce. „Ochrona Przyrody”, 14: 78-110.
 1935. Studia nad szczątkami dyluwialnymi roślin z rodziny *Nymphaeaceae*. „Starunia”, 7: 1-10.
 1935. Uzupełnienie inwentarza zabytkowych dębów w Polsce. „Ochrona Przyrody”, 15: 130-142.
 1935. Inwentarz zabytkowych lip w Polsce. Ibidem, 15: 95-129.
 1936. Rozmieszczenie limby w polskich Karpatach i jej ochrona. Ibidem, 16: 22-42.
 1937. Modrzew polski (*Larix polonica* Rac.) w Maniawie w Gorganach. Ibidem, 17: 210-215.
 1937. O ochronę pierwotnego lasu sosnowego (*Pinus silvestris* L.) w uroczysku „Bór” w Gorganach. Ibidem, 17: 339-341.
 1937. Materiały do inwentarza zabytkowych buków w Polsce. Ibidem, 17: 230-252.
 1937. Wodospady Hramitnego w Hryniawie. „Kwart. Biul. Inform.” 7 (2): 9-10.
 1937. O ochronę parku w Zembrzycach. Ibidem, 7 (2): 7-8.
 1938. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Stanisławowie. Ibidem, 8 (3): 15.
 1938. Opisanie dębu znakomitej wielkości. „Echa Leśne”, 15 (2): 17-18.
 1946. Rezerwy leśno-stepowe nad Nidą w powiecie pińczowskim. „Chrońmy Przyr. Ojcz.” 2: 35-37.
 1946. O ochronie przyrody w Wielkiej Brytanii. Ibidem, 5/6: 1-4.
 1947. The upper limit of forest in the Czarnohora Mts. and the Czywczyn Mts. „Bull. d. l'Acad. Polon. d. Sc. et Lett.” B: 167-180.
 1947. Biologiczna flora Wysp Brytyjskich. „Wszechświat”, 3: 92-93.
 1947. O florze i faunie zbombardowanego Londynu. Ibidem, 5: 144-147.
 1948. Górna granica lasu na Czarnohorze i w Górach Czywczyńskich. „Rozpr. Wydz. Mat.-Przyr. PAU”, 72: 1-92.
 1948. Przyczynek do historii rozwoju lasu w Karpatach Wschodnich. „Starunia”, 2: 1-24.
 1949. O ochronę kosej olchy (*Alnus viridis* DC.) w Bieszczadach. „Chrońmy Przyr. Ojcz.”, 5 (4-6): 67-68.
 1950. Rozwój roślinności pod Grodnem w czasie ostatniego interglacjału. „Acta Geol. Polon.”, 1: 365-400.
 1952. Ostatni glacjał i postglacjał w Karpatach. „Biul. Państw. Inst. Geol.” 67: 27-75.
 1952. Późnoglacialna flora z Dziadowych Kątów koło Grywałdu. Ibidem, 67: 77-97.
 1954. Flory plejstoceńskie z Tarzymiechów nad Wieprzem. „Biul. Inst. Geol.” 69: 5-78.
 1954. Interglacialny torf ze Śmielina koło Nakła na Pomorzu. Ibidem, 69: 153-158.
 1954. Kopalne stanowiska roślin z epoki lodowej. „Atlas Polski”, z. 11.

* Cytowane według „Acta Palaeobotanica” 1988 nr 28 s. 7-12.

1954. Badania paleobotaniczne Zakładu Botaniki PAN. „Kosmos”, 3: 352-354.
1955. Flora glacialna z Czumowa nad Bugiem. „Acta Soc. Bot. Polon.”, 24: 627-633.
1955. *Pterocarya cf. fraxinifolia* Spach. w polskim plejstocenie. Ibidem, 24: 635-637.
1956. [Wspólnie z Gołąbową M.] Plejstocieńska flora z Bedlna. „Biul. Inst. Geol.”, 100: 7-44.
1956. W sprawie interglacjalnego w Szelażu pod Poznaniem. Ibidem, 100: 45-60.
1957. Flora interglacjalna z Gościęcina koło Koźla. Ibidem, 118: 7-60.
1957. Wiek interglacjalny w Koszarach nad Bugiem. „Acta Soc. Bot. Polon.”, 26: 567-581.
1958. Rola epoki lodowej w ewolucji roślin. „Probl. Ewolucji” IV: 71-77.
1958. Tymczasowe sprawozdanie z badań botanicznych na Spitsbergenie w lecie 1957 r. „Przeegl. Geofiz.”, 3: 185-186.
1958. Tundra Svalbardu. „Problemy”, 3: 203-209.
1958. Trzydzieści lat polskiej palynologii. „Nauka Polska”, 6: 67-79.
1958. Paleobotaniczne prace w Karpatach z zakresu najmłodszego plejstocenu i holocenu. „Acta Archaeol. Carpath.”, 1: 155-158.
1958. Recenzja: S.Kownas i A.Sienicka. Przewodnik dendrologiczny po Toruniu i okolicy. „Wszechświat”, 5: 141.
1959. Zarys historycznego rozwoju szaty roślinnej Polski w późnym glacie i w postglacie. W: Szafer W. i Zarzycki K. (red.). Szata roślinna Polski, 1: 511-543. PWN, Warszawa.
1959. Historia wyspy lodowej T-3. „Wszechświat”, 2: 51-52.
1960. [Wspólnie z Birkenmajerem K.] Interstadium oryński w Karpatach. „Biul. Inst. Geol.”, 150: 9-70.
1960. Tabela stratygraficzna plejstocieńskich flor Polski. „Rocz. Polsk. Tow. Geol.”, 29: 299-316.
1960. Pollen spectra from Spitsbergen. „Folia Quatern.”, 3: 1-17.
1961. [Wspólnie z Sobolewską M.] Late-pleistocene deposits at Białka Tatrzańska (West Carpathians). Ibidem, 7: 1-16.
1961. Paleobotany studies on the Quaternary in Poland. „Prace Inst. Geol.”, 34: 667-674.
1961. [Wspólnie z Starklem L.] Pleistocene floras in the river-system of the upper Vistula. Guide-book of excursion „From the Baltic to the Tatras”. VI-th INQUA Congress, 3: 74-81.
1962. O niektórych zagadnieniach dotyczących paleobotaniki i stratygrafii czwartorzędu w Polsce. „Kwart. Geol.”, 6: 679-694.
1962. Paleobotanika na Kongresie INQUA w Warszawie. „Kosmos” A, 11 (1): 87-92.
1963. Międzynarodowa konferencja botaników zajmujących się roślinnością czwartorzędu (NRF). „Kosmos”, 12 (3): 325-327.
1963. Recenzja: Z badań czwartorzędu w Polsce. „Przeegl. Geol.”, 6, 297.
1964. [Wspólnie z Sobolewską M. i Starklem L.] Młodoplejstocieńskie osady z florą kopalną w Wadowicach. „Folia Quatern.”, 16: 1-64.
1964. Paleobotany and stratigraphy of the Late-pleistocene deposits in the Northern Carpathians. Report of the VIth Intern. Congress of Quatern., Warsaw 1961, II: 483-486.
1964. Some features of the Late Pleistocene vegetation in Poland. „Tenth Intern. Bot. Congress”, Edinburgh. Abstracts of papers: 26.
1964. Roślinność, klimat i stratygrafia późnego plejstocenu Polski. „Wszechświat”, 10: 209-213.
1964. Bronisław Jaroń. „Polski Słownik Biograficzny”. T. 10. Ossolineum Wrocław-Warszawa.

1965. [Wspólnie z Koperową W.] Pleniglacial deposits of the Last Glaciation at Zator. „Acta Palaeobot.”, 6: 3-31.
1965. O florach kopalnych w terasach dolin karpackich. „Folia Quatern.”, 21: 1-26.
1965. *Vitis silvestris* Gmel. in the interglacial flora at Suszno on the river Bug (E. Poland). „Acta Palaeobot.”, 6: 33-46.
1965. [Wspólnie z Blake W. i Olsson I.U.] A radiocarbonated peat deposits near Hornsund, Vestspitsbergen, and its bearing on the problem of land uplift. „Norsk Polarinst. Arbok” 1963: 173-180.
1966. Outline of the historical development of the vegetation of Poland in the Late-glacial and Post-glacial periods. W: Szafer W. i Zarzycki K. (red.). The vegetation of Poland, 561-593. Pergamon Press.
1967. Stratygrafia późnego plejstocenu Polski niżowej na podstawie paleobotanicznej. W: Galon R. i Dylak J. (red.). Czwartorzęd Polski, 61-71, PWN, Warszawa.
1967. Świerk pospolity w czwartorzędzie Polski. „Acta Palaeobot.”, 8: 1-59.
1967. O świerku pospolitym w czwartorzędzie Polski. Konferencja w Kórniku 1967: 5-8. Zakład Dendrol. i Arboretum Kórnickie PAN. Kórnik.
1968. O roślinności interstadiału Paudorf (ostatnie zlodowacenie) w Karpatach Zachodnich. „Acta Palaeobot.”, 9: 1-27.
1968. *Hippophaë rhamnoides* L. in the Quaternary of Poland. „Acta Geograph. Lodz.”, 24: 413-424.
1968. A survey of botanical and paleobotanical research of the Polish Spitsbergen Expeditions 1957-1960. W: Birkenmajer K. (ed.). Polish Spitsbergen Expeditions 1957-1960: 91-95. Wyd. Geol., Warszawa.
1968. [Wspólnie z Oszaś J.] Wyniki badań palinologicznych nad łąkami zastoiskowymi z Wadowic. „Przeł. Geogr.”, 40: 343-350.
1969. *Pleurospermum austriacum* (L.) Hoffm. w czwartorzędzie Polski. *Fragm. Flor. Geobot.*, 16: 193-198.
1969. Pozycja stratygraficzna flor kopalnych Lubelszczyzny zaliczanych do interglacjału mazowieckiego. „Biul. Inst. Geol.”, 220: 5-12.
1969. [Wspólnie z Wierzbicką E.] Katalog polskiej literatury biologicznej. T. II (23) za lata 1955-1959. Cz. 1: Botanika, mikrobiologia ogólna. Kom. Nauk. Biol. Wrocław-Warszawa-Kraków. Oddz. PAN w Krakowie, s. XIV + 421, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków.
1969. Prof.dr Bronisław Szafran 1897-1968. „Wiad. Bot.”, 13 (1): 3-7.
1970. [Wspólnie z Wierzbicką E.] Katalog polskiej literatury biologicznej. T. II (23) za lata 1955-1959. Cz. 2: Zoologia, paleontologia, różne. Kom. Nauk. Biol. Oddz. PAN w Krakowie, s. XIV + 480, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków.
1971. Profesor Władysław Szafer 1886-1970. „Kosmos”, 20 (2): 96-98.
1971. Władysław Szafer 1886-1970. „Nauka Polska”, 6: 214-219.
1971. Władysław Szafer Hon. F. R. S. E. The Royal Society of Edinburgh, Year Book 1971: 1-3.
1971. Władysław Szafer 1886-1970. The Review of the Polish Academy of Sciences, 16 (4): 117-120.
1971. Recenzja. „Zarzycki K. i Głowaciński Z. 1970. Bieszczady. Wiedza Powszechna, Warszawa”. „Wszechświat”, 2: 52.
1972. Roślinność Polski w czwartorzędzie. W: Szafer W. i Zarzycki K. (red.). Szata roślinna Polski, 1: 527-569. PWN, Warszawa.

1973. Rozwój roślinności w czwartorzędzie Polski. W: Ruhle E. (red.). *Metodyka badań osadów czwartorzędowych*: 79-99, Wyd. Geol., Warszawa.
1973. *Polemonium caeruleum* L. - rozmieszczenie współczesne oraz występowanie w plejstocenie Polski. „Fragm. Flor. Geobot.”, 19: 9-21.
1973. O utworach z florą plioceńską w Kotlinie Nowotarskiej i Krościenku nad Dunajcem. „Rocz. Polsk. Tow. Geol.”, 43: 301-313.
1973. *Silene wahlbergella* Chowdhuri and *Silene furcata* Rafin in the Pleistocene of Poland. „Acta Palaeobot.”, 14: 207-211.
1973. Karty z historii naszych topoli. W: Topole. Nasze drzewa leśne. Monogr. popularno-nauk., 12: 137-144. PWN, Warszawa-Poznań.
1974. Glacial flora of the Saalian age from Góra Kalwaria near Warsaw. „Acta Palaeobot.”, 15: 17-41.
1975. Historia cisa na naszych ziemiach. W: Cis pospolity. Nasze drzewa leśne. Monogr. popularno-nauk., 3: 7-17. PWN, Warszawa-Poznań.
1975. [Wspólnie z Mamakową K. i Mook W.G.] Late-pleistocene flora at Kąty (Pieniny Mts., West Carpathians). „Acta Palaeobot.”, 16 (2): 147-172.
1975. Stefan Myczkowski (red.). Rodzime drzewa Tatr. *Studia Ośrodka Dok. Fizjogr.*, 3, 1974. Recenzja wspólna z J.Kornasiem i K.Zarzyckim. „Wiad. Bot.”, 19 (4): 268-273.
1976. Late-pleistocene flora and mammoth skeleton from Rzochów near Mielec (S. Poland). „Biul. Perygl.”, 26: 299-309.
1976. Flora mioceńska Turowa. „Kosmos”, 25 (1): 35-36.
1976. Mikołaj Kostyniuk 1908-1975. *Ibidem*, 25 (2): 97-102.
1977. [Wspólnie z Mamakową K.] O pleniglacialnej florze Nowej Huty i osadach czwartorzędu doliny Wisły pod Krakowem. „Rocz. Polsk. Tow. Geol.”, 47 (4): 485-511.
1977. Świerk w historii naszych lasów. W: Świerk pospolity. Nasze drzewa leśne. Monogr. Popularno-nauk., 5: 7-19. PWN, Warszawa-Poznań.
1977. Flory i roślinność plejstocenu w Polsce. Tabela 3 i 4. W: Czerwiński J. (red.). *Budowa geologiczna Polski. 2. Katalog skamieniałości, 3b. Kenozoik, Czwartorzęd*. Wyd. Geol., Warszawa.
1978. Realizacja programu badań podstawowych „Współczesne i kopalne flory Polski” w latach 1971-1975. „Nauka Polska”, 1-2: 63-66.
1979. Brzoza w minionych czasach. W: Brzozy. Nasze drzewa leśne. Monogr. Popularno-nauk., 7: 9-23. PWN, Warszawa-Poznań.
1979. Paleobotanika w Instytucie Botaniki PAN 1953-1978. „Nauka Polska”, 10: 43-48.
1980. Paleohistoria olszy w Polsce. W: Olsze. Nasze drzewa leśne. Monogr. Popularno-nauk., 8: 9-23. PWN, Warszawa-Poznań.
1980. Czarny dąb z Dąbia. „Wszechświat”, 3: 74-75.
1981. Karta do historii badań nad czwartorzędem Polski. „Biul. Inst. Geol.”, 321: 13-17.
- 1981/1982. Osobliwe szyszki świerka pospolitego (*Picea abies* (L.) Karst.) ze stanowisk w Karpatach Zachodnich. „Rocz. Sekcji Dendrol.”. PTB, 34: 21-24.
1982. Pieniny w historii szaty roślinnej Podhala. W: Zarzycki K. (red.). *Przyroda Pienin w obliczu zmian*, 115-126. PWN, Warszawa-Kraków.
1983. Recenzja. Atlas rozmieszczenia drzew i krzewów w Polsce. „Kosmos”, 32 (3): 455-456.
1983. Jodła pospolita w historii naszych lasów. W: Jodła pospolita. Nasze drzewa leśne. Monogr. Popularno-nauk., 4: 9-39, PWN, Warszawa-Poznań.
1983. O roślinności późnego plejstocenu. W: Kozłowski K. i Kozłowski S. (red.). *Człowiek i środowisko w pradziejach*: 43-52. PWN, Warszawa.

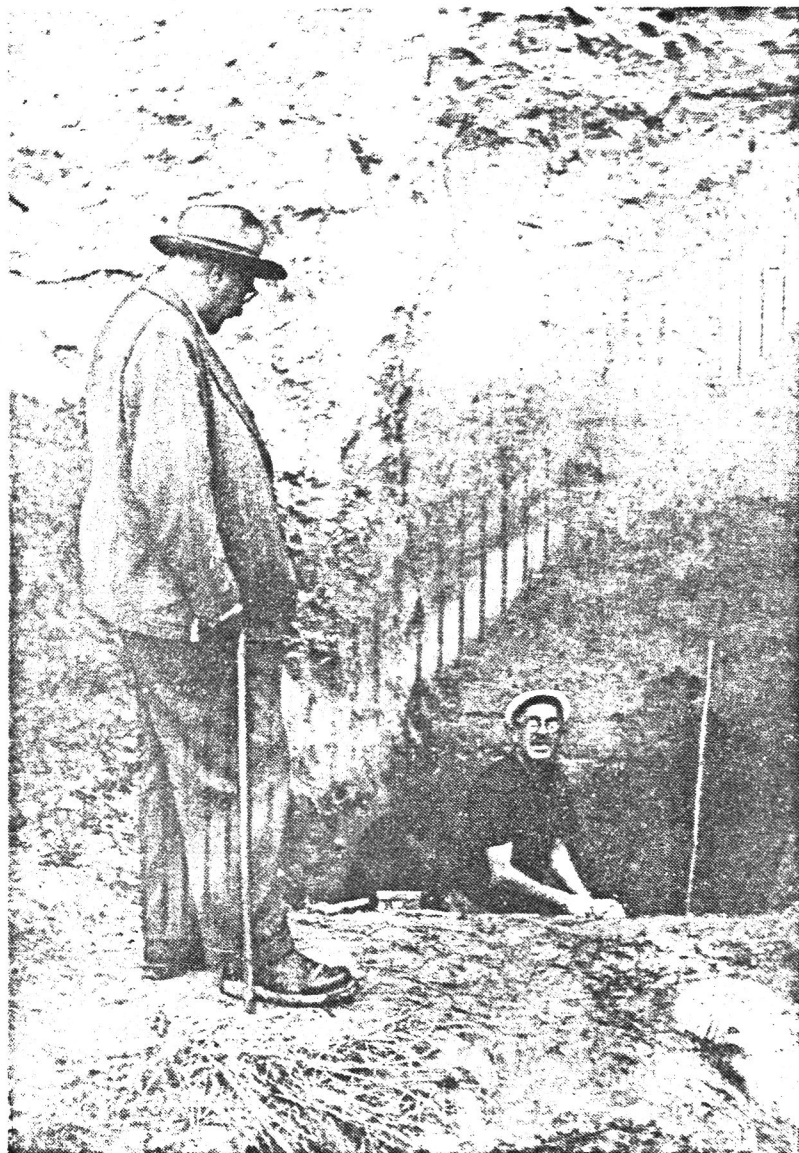
1984. Uwagi o florze interglacialnej z Hamerni nad Lubaczówką. „Acta Palaeobot.”, 24 (1-2): 53-66.
1984. Prof.dr Tadeusz Wilczyński 1888-1981. „Wiad. Bot.”, 28 (1): 3-6.
1985. *Fagus* in the forest history of Poland. „Acta Palaeobot.”, 25 (1-2): 115-133.
1986. Modrzew w czwartorzędzie Polski na tle zarysu historii jego występowania w Europie. W: Modrzewie. Nasze drzewa leśne. Monogr. Popularno-nauk., 6: 11-61. PWN, Warszawa-Poznań.
1986. Paleobotanika w działalności naukowej Profesora Władysława Szafera. „Acta Palaeobot.”, 26 (1-2): 3-7.
1987. Flora peryglacialna z Sowlin koło Limanowej (Vistulian, Karpaty Zachodnie). „Acta Palaeobot.”, 27 (2): 53-70.
1987. Informacja o stanowisku flory peryglacialnej w Sadowie na Wyzynie Miechowskiej (Vistulian). „Acta Palaeobot.”, 27 (2): 71-75.
1987. Dlaczego *Brasenia* nie rośnie dziś w Polsce? „Wiad. Bot.”, 31 (3): 181-184.
1988. Buk w historii lasów Polski. W: Nasze drzewa leśne. Monogr. Popularno-nauk., 10: 7-25 PWN, Warszawa-Poznań.
1989. Harry Godwin 1901-1985. „Nauka Polska”, 4-5: 191-192.
1989. Kopalne ślady *Ligustrum vulgare* L. w Polsce. „Acta Palaeobot.”, 29 (1): 199-205.
1989. *Hippuris vulgaris* L. w czwartorzędzie Polski. „Acta Palaeobot.”, 29 (1): 189-198.
1989. Dr Maria Cyrus-Sobolewska (1907-1978). „Wiad. Bot.” 33 (2): 55-56.
- [w druku] O postglacialnej historii świerka w Beskidzie Niskim. „Acta Palaeobot.”
- [w druku] A fossil trace of the interglacial flora from Katowice on Silesia. „Acta Soc. Bot. Pol.”
- [w druku] Lipa w minionych krajobrazach Polski. W: Nasze drzewa leśne.



Ryc. 1. Profesor Andrzej Środoń



Ryc. 2. Prof. W. Szafer z autorem w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego
(Fot. W. Puchalski)



Ryc. 3. Prof. W.Szafera na stanowisku flory kopalnej w Zatorze objaśnia autor
(Fot. S.Łuczko)



Ryc. 4. Płyniemy na Spitsbergen (1957): prof. A.Kosiba, prof. B.Ferens i autor
(Fot. W.Puchalski)



Ryc. 5. Polska stacja naukowa w Hornsundzie na Zachodnim Spitsbergenie
(Fot. prof. A.Jahn)



Ryc. 6. Spitsbergen, Hornsund. Postać gleby strukturalnej uformowanej w warunkach klimatu peryglacjalnego (Fot. prof. A.Jahn)



Ryc. 7. Uczestnicy konferencji, która poprzedziła Kongres INQUA w Polsce (1961), na stanowisku flory kopalnej w Orawce. Od lewej: prof. J.Troels-Smith (Dania), prof. J.Iversen (Dania), autor, prof. F.Firbas (Niemcy) i prof. W.Szafer

